

# WIECZORY RODZINNE.



Postawiła sobie na głowie, a Ignas podniósł stołeczek do góry.



Smutny widok przedstawił się jej oczom.



W tej chwili rozległ się hałas...



... Tonia i Ignas siedzieli obok siebie...

## Podwieczorek u Toni i Ignasia.

(Dokończenie).

— A! jej! — zawołała Tonia — trzeba jeszcze raz spróbować.

Ignas podniósł się z ziemi, stękając głośno.

— Czy nie byłoby lepiej, abyśmy dali pokój skakanu przez obręcze, gdy nie mamy koni; na koniach to co innego, to daleko łatwiej, nawet zupełnie łatwo. Wykreśl tę sztukę z programu, dobrze Toniu?

— Może masz i rację — odpowiedziała Tonia, przekreślając numer drugi.

— No, a teraz oboje będziemy coś nosili na głowach.

— Już wiem; — zawołał Ignas i pobiegł prędko na drugi koniec pokoju. — Położę się na wznak, i podniosę do góry na nogach stołeczek...

— I będziesz go podrzucał i łapał w powietrzu. To dopiero będzie ładne! Ale co ja będę robiła?

— Wziąwszy dzbanek na głowę będziesz sobie chodziła, nie trzymając go wcale — dodał Ignas.

— To nie będzie ciekawe, bo zanadto łatwe, ale niech tam.—I to mówiąc postawiła sobie dzbanuszek od mleka na głowie, a Ignas położywszy się na ziemi podniósł stołeczek na nogach do góry.

— Ach jakie to łatwe! — zawołał — i jak im się to pewnie spodoba.

— Zupełnie nie trudne — odpowiedziała Tonia.

W tej samej chwili rozległ się hałas spadającego stolka, brzęk rozbitego dzbanka i cichszy od tego płacz dzieci.

— Oj! oj! oj!... — wołał Ignas.

— U! u! u!... — płakała Tonia.

— Ten stołek, upadł mi na sam... sam... nos, pewno go zła... zła... złamał!

— A mnie dzbanek uderzył w nogę i stłukł się na kawałki. — W rzeczywistości tylko skorupy pozostały z dzbanuszka, nos wszakże Ignasia ocalał, był tylko mocno stłuczony.

— Cicho! — zawołała Tonia — zdaje mi się że bonusia idzie.

Ignas zaprzestał płakać i oboje z Tonią zaczęli przysłuchiwać się podedrzwiom, czy rzeczywiście bona nadchodzi. Ale był to tylko fałszywy alarm.

— Może teraz spróbujemy chodzenia po sznurze? — rzekła Tonia.

— To już może ty będziesz próbowała — odpowiedział Ignas, macając nos — ale my nie mamy takiego sznura.

— To musimy wynaleść coś innego — odparła z miną stanowczą Tonia, nie chcąc dać za wygraną. — Zdaje mi się że na próbę będzie doskonała laska papy, a jutro może nam bonusia wynajdzie kawałek grubego sznura.

— W cyrku wydawało się to bardzo łatwe — zauważył Ignas, gdy Tonia opierała końce laski na dwóch krzesłach — ale nie wiem czy my to potrafimy.

— Tym razem będziemy ostróżniejsi — mówiła Tonia. — Ty będziesz trzymał mocno koniec laski aby się nie zsunęła, a ja wezmę ten długi kij aby się na nim opierać i nie spaść.

— Bardzo dobrze — odpowiedział Ignas tonem mocno powątpiewającym, na co Tonia nie zwracając uwagi, zaczęła na laskę wstępować.

Raptem rozległ się krzyk i stuk tak głośny, że bona przerażona wpadła do pokoju. Smutny widok przedstawił się jej oczom, Tonia i Ignas leżeli na podłodze, a kij, laska i krzesła naokoło nich poprzewracane. Bona nie wiedziała co się tu stało.

— Coście wy zrobili? — zawołała wreszcie.

Ale żadne z dzieci nie odpowiedziało. Ignasiowi zdawało się że mu się głowa dwa razy zwiększyła, tak ją rozbił okropnie, a Tonia nie wiedziała sama gdzie się znajduje, czy na swoich własnych nóżkach stoi.

Bona zapomniała o łajaniu, tak się przerażyła wzięła oboje na kolana i zaczęła pieścić i pocieszać.

Nic nie opowiadali o cyrku; Ignas prosił aby go wcześniej spać położono, a Tonia wkrótce poszła za jego przykładem.

Nazajutrz dzieci spały długo, a gdy się obudziły nie miały wielkiej ochoty do wstawania,

— Toniu — rzekł Ignas — dzisiaj nasz podwieczerek, cóż będzie z cyrkiem?

Tonia odpowiedziała na to tylko ciężkiem westchnieniem.

— Dzieci — rzekła mama wchodząc do pokoju po śniadaniu — możeby odprosić waszych młodych gości na inny raz?

I cóż na to powiecie? Ignas i Tonia uśmiechnęli się na tę propozycję, z radością, i ucałowali serdecznie rączki swej mamusi.

— Ja wiem — powiedziała mama — żebyście się dzisiaj dobrze bawić nie mogli.

— Toniu — pytał się Ignas po wyjściu mamy — na przyszły raz nie będziemy już pisali programu?

— O, z pewnością, że nie, a gdybym go napisała, to

wyrzuc go zaraz przez okno — odpowiedziała smutnym głosem Tonia.

Ale jednakże jeden z numerów programu przyszedł do skutku.

O godzinie czwartej po południu, Tonia i Ignas siedzieli obok siebie na dywanie, smutni i zamyśleni, Tonia trzymała się za stłuczoną nóżkę, a Ignas miał główkę obwiązaną, bo go bardzo jeszcze bolała.

— Gdybyśmy się nie byli potłukli — odezwała się Tonia — jedlibyśmy sobie teraz podwieczerek z naszymi gośćmi.

— Ciastka z kremem i czekolada — westchnął Ignas — ach, mój Boże!

— Ach, jej! jej! — odpowiedziała mu Tonia.

I westchnęli oboje.

Drzwi się otworzyły, z miną wesołą weszła bona.

— Toniu, Ignasiu, będziecie dziś jedli podwieczerek z mamusią.

Dzeci spojrzały na nią ze zdziwieniem i porwały się prędko z podłogi, zapominając na tę chwilę o bólu i zmartwieniu.

— Jak myślisz — pytał się Ignas Toni, schodząc ze schodów — czy dostaniemy czekolady i ciastek?

— Mam nadzieję — odrzekła uśmiechnięta Tonia.

I nadzieje ich nie zostały zawiedzione.

*M. Ch.*

## SPACER PSOTNIKA.

— Nim zaprzęgną nam saneczki,  
Przynies swoje zabaweczki,  
A ja zamek ci zbuduję,  
Tylko Julek niech nie psuje!  
Wytłómaczę ci rozmiary  
I styl nowy i styl stary,  
Bo zabawa bez nauki  
Nie rozwija żadnej sztuki.  
Stoi zamek obok wieży,  
Henryk kąty cyrklem mierzy,  
A wtem Julek szc lutka w ścianę,  
W gruzach gmachy zbudowane.  
Henryk nie rzekł ani słowa,  
Do pudełka przybór chowa,  
Spojrzy w okno: koń u sanek,  
Więc za futro i na ganek.  
Julek za nim: I ja jadę...  
— Co! na psotę, na zagładę  
I saneczek i konika,  
O, nic z tego! — rzekł i znika.  
Julek krzyczy, aż przysiada,  
Drży, szlochając, jak osika,  
Koń pomyka — trudna rada!  
Taki spacer był psotnika.

*Romania Kamińska.*

# ODWAGA I ZUCHWAŁSTWO.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO M. P.

(Dalszy ciąg).

— Ben nie jest złym chłopcem i posądzenia te bardzo go smuca; powiada jednak, że jutro bądź co bądź pójdzie do szkoły, żeby go nie wzięli za tchórza. Mnie się zdaje, że mniej go obchodzi kara niż niesłuszne posądzenie. Pan Campbell i nauczyciel podejrzewają go o kłamstwo.

— Czy okno bardzo potłuczone? — zapytał Marcin.

— Nie, tylko jedna szyba wybita, a na podłodze w zakrystyi leżał kamień, którym ją stłuczono.

— Dlaczegoż to obwiniają waszego Bena?

— Panna Fanshawe wychodząc z kościoła widziała, jak kamieniami płoszył ptaki i kazała mu przestać. On też zaraz usłuchał i chłopcy widzieli że poszedł do domu. Ale teraz mu nie wierzą. Jutro przyjdzie pan Campbell do szkoły i wybija biedaka. No Wisienka, idź już do łobu.

Po chwili rozmowa umilkła i obaj ludzie rozeszli się każdy w inną stronę. Nie patrzyłem na Julka i gniewało mię, że mi się tak badawczo przyglądał; odwróciłem się od niego i wszedłem do pokoju, ale i tu była mowa o tem samem.

Pan Blossom pił herbatę i między dwoma kęsami chleba opowiadał żonie o spotkaniu z proboszczem, potem nas przywołał i znowu mówił o rozbitem oknie i o karze, jaka nazajutrz rano miała spotkać winowajcę. Pan Campbell był bardzo zasmucony nie samą psotą, bo to się każdemu może zdarzyć, ale tem że się chłopak tak chytrze wyklamywał. „Wolałbym, mówił, żeby mi potłukł wszystkie szyby w kościele, niżby miał nieprawdę powiedzieć”. Ben Davis był ulubieńcem proboszcza, ale to go nie uchroni i dostanie taką naukę, że jej cale życie nie zapomni; będzie wiedział on i jego towarzysze że kłamać nie należy. Dobrze mu tak! — zawołał z oburzeniem pocziwy pan Blossom.

Nie wiem dlaczego herbata nie chciała mi przez gardło przejść, a doskonałe konfitury, których mi pani Blossom na talerz nałożyła, wydały mi się gorzkie i niesmaczne. Julek widocznie także nie był głodny, bo nie dotknął ani szynki, ani chleba z masłem i biedna nasza opiekunka nie wiedziała jak sobie wytłómaczyć nasz brak apetytu.

Jakże długi wydał mi się ten wieczór. Obaj byliśmy kontenci że się nareszcie herbata skończyła i wybiegliśmy na łąkę, ale zabawa czegoś nie szła. Rano ułożyliśmy sobie, że wieczorem będziemy układali jaja i przylepiali kartki z nazwiskami, ale nie mówiąc nic jeden drugiemu, zaniechaliśmy tego zamiaru i nie zajrzeliśmy nawet do pudełka. Nie mogłem myśleć o nich bez przykrości, bo mi się wnet przypominała rozbita szyba.

Nakoniec wybita dziewiąta i poszliśmy spać tak spokojnie, że się aż pan Blossom dziwił. Słyszałem jak pytał żony co nam się stało, a ona mu odpowiedziała: Biedne dzieci tęsknią za rodzicami. „O tak! pomyślałem zadowolony, że potrafię inaczej wytłómaczyć wewnętrzne niezadowolenie, pani Blossom ma rację. Jakżebym chciał

teraz być w domu i widzieć mamę, ojca i Lucię!” Ale cóż to mi w nocy spać przeszkadzało, dlaczego posłanie wydawało mi się twardem, a poduszka gorącą? Przecież nie tęsknota za rodziną, bo o mamie nawet nie myślałem, ale zato, czy oczy miałem otwarte, czy zamknięte, zawsze widziałem dzwonnice, gniazdo kawek, Jasia, wytłuczoną szybę, a gdym na chwilę się zdrzemnął, słyszałem we śnie, jak niewinnego chłopca bili, i odgłos razów znowu mię budził. Czuję zapach tytoniu fermera, i przez jakiś czas dochodził do nas szmer rozmów w kuchni, potem zamykano drzwi i okiennice, pani Blossom starannie gasiła ogień w wielkim kominie, a mąż jej szedł na górę do sypialnego pokoju stąpając tak ciężko, że stare, drewniane schody skrzypiały pod jego nogami, potem zamknął drzwi i wszystko umilkło. W ciszy nocnej dochodził mię jednostajny, miarowy chód kuchennego zegaru.

Zdawało mi się że Julek spał, ale on tylko cicho leżał żeby mnie nie zbudzić. Teraz podniósł się na łokciu i zapytał szeptem:

— Tomku, śpisz?

Zrazu nie chciałem mu odpowiedzieć, ale czułem, że rozmowa z kimkolwiek przyniesie mi wielką ulgę, więc odrzekłem:

— Nie, albo co?

Wtedy on usiadł na łóżku i zaczął mówić:

— Tomku, ja spać nie mogę, taki jestem nieszczęśliwy! Co my poczniemy? Za cóż Bena mają karać?

— Pewnie że nie zasłużył na karę — odpowiedziałem ale co my poradzimy?

— Gdyby tu mama była — westchnął Julek — to by nam zaraz poradziła co robić.

Ale mamy nie było i po długich, długich namysłach stanęło na tem, że jutro pójdziemy na probostwo i do wszystkiego się panu Campbellowi przyznamy. Co się stało z moją odwagą? Tym razem byłem większym tchórzem niż Julek, i prosiłem Boga, aby tak rzeczy ułożył, iżbym nie potrzebował przyznawać się do winy, żeby Ben uciekł, żeby pan Campbell uwierzył w jego niewinność, żeby się stało tysiące równie nieprawdopodobnych rzeczy, bylebyśmy nie byli zmuszeni iść na probostwo. Ale że każda pewność jest lepsza od wahania więc i teraz zdecydowawszy się na ten czyn bohaterki, usnęliśmy obaj i zbudziło nas dopiero wejście pani Blossom, która otworzyła okiennice i wpuściła słońce do pokoju.

Postanowienie nasze wydało mi się z rana wiele trudniejszym do wykonania niż wczoraj wieczorem. Było mi tak nieprzyjemnie, jak gdybym miał zażyć gorzkie lekarstwo, i jak gdyby mię nie czekały potem konfitury, bo mama zawsze nam dawała coś dobrego, jeżeliśmy się zbytecznie nie krzywili.

— Nie mamy się poco śpieszyć — rzekłem do Julka — bo pan Campbell z pewnością nas nie przyjmie przed dziewiątą.

Więc po śniadaniu chodziliśmy po ogrodzie, odkładając jak można najbardziej tę ciężką chwilę. Muszę się przyznać, że dotychczas się wahałem, czy iść czy nie iść i gdyby tylko Jaś nadszedł, z łatwością by mię odwiódł od mego zamiaru. Miałem też nadzieję że go po

drodze spotkamy, dlatego szedłem bardzo powoli i zaglądałem za każdy płot, za każdą bramę, czy go tam przypadkiem nie zobaczę. Widocznie strzegł mię anioł stróż i usunął Janka z mojej drogi.

Przyszliśmy na probostwo o wpół do dziesiątej. Dom w którym pan Campbel mieszkał, był to duży budynek z czerwonej cegły; wchodziło się do niego przez ogromne dębowe drzwi, nad którymi wisiał dzwonek. Pociągnąłem za sznurek, natychmiast służący otworzył drzwi i zapytał czego sobie życzymy.

(d. c. n.)

### SZARADA.

Dwie pierwsze, owoce — futro, dwie wtóre,  
Za wszystko, gdy szkodliwe, trzepią skórę.

### ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA.

od Sroczi z nad Wisłoki dla Gołąbki pocztowej.

S A  
S . . A  
O . . D  
A B

W powyższej figurze zastąpić kropki literami aby utworzyły wyrazy: 1. Rzeka w Węgrzech. 2. Mieszkaniec Azji. 3. Imię niewiasty biblijnej. 4. Nazwa 6-ej gromady w zoologii.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 10 go

Szarady: Kor — net.

Rebusiku: Powitano podróżnika przed gankiem.

### Skrzynka do listów.

Z radością powitaliśmy liścik dawnej miłej nam korespondentki **Łezki warszawskiej**. Nowelkę bardzo chętnie przejrzymy. Co do drugiego zapytania, naturalnie, że tak, ale to zależy od wartości rzeczy i rzadko kiedy kwalifikują się do tego pierwsze próby.

**Jednej z prenumeratorek**. Z książek o które pani pyta zalecić możemy znajdujące się w naszych księgarniach. Literaturę polską M. Dubieckiego w cenie rs. 6 — historię Szujskiego, rs. 2 kop. 50. — Geografię Nałkowskiego cena rs. 2. — Botanikę Rostafińskiego, część druga obszerniejsza. cena rs. 1 kop. 80. — Dzieje Nowego Testamentu Kozłowskiego kop. 50. Do wszystkich tych książek dopłaca się przesyłka pocztowa po kop. 10 lub 15 stosownie do odległości do każdego tomu. Literatura francuska używana po wszystkich pensjach jest: Cloetz.

Niewiadomo jak się to stało, że list twój, **Niezabudko z nad Chomoru**, przeleżał w zapomnieniu do tej pory i teraz dopiero ślemy ci podziękowania za przesyłkę i świąteczne życzenia.

Dobrze uczyniłaś, **Sasanko**, żeś zdecydowała się wreszcie należeć do naszych konkursów; z ostatniego w tym jeszcze kwartale damy sprawozdanie, przekonasz się więc, że nie należymy do zbyt surowych.

Szczególniej zaś względni jesteśmy dla tych, którzy, jak **J. Dz.** uznaje, że nad pytaniem konkursowem „trzeba pomyśleć i uważnie je rozebrać”. Tak! *trzeba pomyśleć!* w tem cała rzecz.

**Niezapominajko z Polesia**, nie dowiesz się nic więcej o przegodach „Księżniczki z T.H” bo i sama autorka nic więcej o nich nie napisała.

Dziesięcioletni **Wilk L.** poważnie mieć musi upodobanie, skoro z zajęciem czyta „Balonem do bieguna”, sądzimy jednak, że tę samą powieść odczyta jeszcze powtórnie za lat parę.

Nowa abonentka, **Minerwa** przysłała nam logogryf, którego nie czytaliśmy jeszcze, nie więc o nim nie możemy powiedzieć. Na drugi raz prosimy wszakże o przysyłanie nam logogryfów i w ogóle wszelkich zagadek na zupełnie osobnych karteczkach.

Wcale nie jesteś „natrętną”, **Koch-hal**, i z przyjemnością odpowiadamy ci zawsze. Podróżnik opisujący odwiedziny na wyspie Molokai opisuje najrzeczywistszą rzeczywistość. Smutne to schronisko trędowatych wywiera przejmujące wrażenie i nawet nie może być inaczej. Wyjaśnij co do Atlanty jeszcze nie mamy.

**Salcia, Ernusia i Gucia W.**, nadesłały trafne rozwiązania zagadki w N-rze 9-ym.

Od **Meluni M.** odebraliśmy list napisany bardzo starannie; nie wiemy wszakże czy to list zwyczajny, czy też próbka kaligrafii na konkurs.

**P. Klem. Żysz.** Czyniąc zadość życzeniu Pani posłaliśmy powtórnie żądany numer; prosimy wierzyć, że zaginięcie tamtego nie pochodzi z naszej winy. O jaki konkurs Pani pyta? Jeżeli o konkurs kaligrafii, to panienska dwunastoletnia nie może doń należeć. Odpowiedź na pytanie konkursowe dostępną jest dla każdego wieku i od wszystkich będzie przyjmowaną.

Zawsze o to prosimy kochanych naszych korespondentów, aby łamigłówniki, zagadki, i t. d. nie były pisane na tych samych karteczkach, na których mieszczą się liściki do nas. Czy zechcą o tem pamiętać: **Mars**, który nadesłał dobrze ułożoną łamigłównkę geograficzną, tudzież **P. z nad Newy** od której pocałunek z wdzięcznością przyjmujemy. Ta sama uwaga stosuje się do wypracowań konkursowych: nie należy pisać je w liście, nie mają one bowiem nic wspólnego z treścią zwykłego listu, lecz powinny stanowić osobną całość. Tę uwagę stosujemy do **Zorzy Północnej**, która, jeżeli nas pamiętać nie myli, nie pierwszy raz staje do konkursu?

**Wioślarka** zapytuje do ilu lat należeć można do konkursu? Dopóki się czytuje Wieczory, dziewczeczko kochana. Do rzędu zaś staruszek przechodzi się już nieodwołalnie po skończeniu lat 15, co przecież nie przeszkadza do czytania naszego pisemka. Mamy zazwyczaj miewają rację; a że miała ją twoja mama, nie pozwalając ci być na baliku z powodu zbyt świetnych strojów jego uczestniczek, o tem przekonana jesteś, **Wioślarko**. Widać to z listu twego, który dobrze świadczy o twoim rozsądku i posłuszeństwie dla matki.

**C. B.** nadsyła nam rozwiązanie i pragnie „zapisać się” do grona naszych korespondentów, my zaś chętnie przyjmujemy 11-letniego chłopczyka, który tak porządnie pisze.

**Lilijka i Stokrotka** ślicznie zrobiły, że poszły za przykładem swoich przyjaciółek, i prosimy, aby im weszło w zwyczaj pisywanie do nas. Jako dowód, że kochanych naszych korespondentek nie uważamy za obce, niech im się to posłuży, że od pierwszego razu damy im nauczkę. Nie mówi się: „rade łaskawą odpowiedzią” lecz *rade z łaskawej odpowiedzi*, która zresztą nie może być nazywana „łaskawą”, jest bowiem najprawdziwiej serdeczną.

**Czarodziej z nad Ligówki** przysłał nam łamigłównkę, którą wszakże zapomniiał opatrzyć niezbędnymi do jej rozwiązania objaśnieniami. Niestety! Redakcja chociaż łamigłównki lubi, nie ma wszakże czasu bawić się ich rozwiązywaniem.

**Wiara z O.** nadesłała łamigłównkę, którą wolnym czasem przejrzymy; ta, którą otrzymaliśmy od **Or. biał.** nie nadaje się do druku.

**Leszczyno**, (czy **Sekundo**) nie potrzeba nawet prosić o pozwolenie pisywania do Gołąbki i Jaskółki; nieczem nie zdołasz im sprawić większej przyjemności.